



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 48 (53).

Warszawa, czwartek dnia 2 grudnia 1937 r.

Rok II.

TOTALIZM NACJONALISTYCZNY I KLASOWY

Modą było przed laty przy analizowaniu układu sił politycznych w Polsce dzielić ruchy polityczne na dwie kategorie: socjalistyczną i nacjonalistyczną. Początkowo nazywano pierwszy ruch postępowym i radykalnym, drugi natomiast utożsamiano z reakcją. Prześlepiono zupełnie połączenie się tych pierwiastków w narodowym socjalizmie niemieckim, prześlupiono i nie dostrzeżono, że i u nas nacjonalizm wojujący jest w odgałęzieniach młodzieżowych podobno bardziej radykalny społecznie i gospodarczo niż socjalizm, a znów nasz socjalizm poza jego wrogiem dla państwa odłamem komunistycznym jest swego rodzaju nową impotencją typu endeckiego, socjal-kultureria.

Naturalnie, gdy mówimy o naszym nacjonalizmie, nie możemy uchronić się od zastrzeżenia, że może on znajdować się na dośrodkach, lecz nie jest to nacjonalizm w znaczeniu nowoczesnym, raczej secesja szkoły endeckiej; bo prawdziwy nacjonalizm — to stawianie na państwo, na jego potęgę, nacjonalizm autostrad i europeizacji kraju, a nie straganów, drobnomieszczaństwa i ławek na uniwersytetach.

Po tej przeciwstawnej parze: socjalizm — nacjonalizm zaczynają występować obecnie w dyskusjach dwa inne przeciwstawienia: totalizm nacjonalistyczny i klasowy.

P. O. W. w swych uchwałach na Zjeździe wileńskim odrzuciła obie te koncepcje. Wobec tego zaczęto się zastanawiać, czy czasem P. O. W. nie hołduje totalizmowi państwowemu.

Poświęćmy kilka uwag tym zagadnieniom.

Co istotnego jest w totalizmie klasowym i co różni go od nacjonalistycznego, że przyjmujemy dyskusję na podstawie podziału, zaproponowanego przez ostatni zjazd P. O. W.?

Jedna jedyna rzecz — m o t y w a c j a, czyli otok psychologiczno-propagandowy, który owija uzasadnianie metod i techniki rządzenia prawie identycznej. Do świadomości t. zw. dołów różnice te dochodzą jedynie w postaci wychowania. „Dyktatura narodu” i „dyktatura proletariatu” — i jed-

dno i drugie to wierutne fikcje. Nie potrzebujemy tego uzasadniać, bo czynią to tak dobrze wszyscy demokraci, piszący o Rosji i Niemczech. Niech nam ktoś wskaże kraj o d y k t a t u r z e n a r o d u! Spotkanie się oko w oko z tymi fikcjami natychmiast skierowuje naszą uwagę w inną stronę, w stronę szukania innych ścieżek myślowych, by uzasadnić zasadniczą jedność teoretyczną totalizmów.

Totalizm nie jest teorią typu społecznego, społecznymi są nacjonalizmy i podziały klasowe. Totalizm — to technika, konstrukcja państwa i tylko jako taka może być rozpatrywana i analizowana, gdyż inaczej zabrnijemy w klasyfikację i szufladkowanie tych totalizmów, jak jakichś towarów w sklepie kolonialnym i nigdy nie wybrnijemy z niebezpiecznych, bo oglupiających definicji. Zupełnie jest rzeczą drugorzędną, jakimi motywami posługuje się ta konstrukcja — klasą czy rasą — skutek jej działania zarówno w mechanizmie maszyny państwowej, jak i w ostatecznych refleksjach społecznych — oto rzecz zasadnicza.

Tak samo jak nie jest nieszczęśliwszym człowiek, żyjący w atmosferze psychicznej buddaizmu, czy wychowania japońskiego, od tego, który wykształcił się w atmosferze psychozy państwa Sowieców, lub w faszystowskiej Italii, tak ani do świadomości mas, ani do techniki rządzenia te tak precyzyjne rozróżnienia nacjonalizmu czy klasowości nie docierają jako zasadnicze wartościowanie. A dla państwa te prądy — to tylko narzędzie psychiczne.

Wszystkie totalizmy po okresie walk ideologicznych o zdobycie władzy przerażają się w państwowe i otok, który został użyty dla wzniesienia entuzjazmu i wysokiej temperatury psychicznej, zaczyna grać rolę narzędzia państwa.

Totalizm naturalnie może nawet nie być zamierzonym, może być skutkiem konieczności. Z tego do końca sobie trzeba zdać sprawę. Ani socjalizm klasowy w Sowieciech ani narodowy socjalizm nie wychodziły w okresie walki z założeniami zorganizowania państwa totalnego. Owszem — wszelakie faszysmy, walcząc z demokracją i parlamentaryzmem miały pewną kierunkowość do tworzenia swego rodzaju absolutyzmu i hierarchii, oraz silnych rządów, lecz od absolutyzmu do totalizmu daleka droga. Absolutyzm charakteryzuje sprzężona policja, totalizm — plan państwowy, wychowanie, instytuty badawcze i w ogóle dogłębna penetracja państwa na wszystkie tereny organicznie zespolonych zagadnień, z których wyrasta siła państwowa.

Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że totalizmy zostały wywołane przez konieczności, nie zaś wyrosły z logicznych założeń ruchów politycznych.

Można śmiało przypuścić, że totalizm stworzyła możliwość przejścia danego kraju do wyższej formy organizacji państwowej przy sposobności rewolucji typu społecznego, wykorzystanie wielkiego wstrząsu psychicznego, który pozwala odrywać się tym snadniej od form tradycyjnych organizacji politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej.

Totalizm więc jest zawsze państwowym, mniejsza o to, jaki ruch psychiczno-propagandowy wyniósł go na swych barkach.

Teorię tę potwierdza fakt coraz to większego zacierania się różnic pomiędzy totalizmami. W Rosji Sowieckiej zaczynają wytwarzać się naturalne klasy, choć ich tam nie nazywa się klasami, i budzi się nacjonalizm rosyjski, w Niemczech coraz bardziej zacierają się kontury kapitalizmu i drobnomieszczaństwa a totalizm przewekslowuje się na socjalizm państwowy, samo-

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Po powrocie z Wilna...

Jednostka-masy-państwo

Trzech wrogów trzeciej

międzynarodówki

Republika koleżków

Pisarz epoki minionej

Powieść historyczna

O planie gospodarczym

„Grody zakonne”

Głosy i odgłosy

TREŚĆ NUMERU: Totalizm nacjonalistyczny i klasowy. — Reductio ad absurdum. — Uniwersytet partyjny. — „Obce wzory” i obce interesy. — Dokoła Bartel. — Dwie koncepcje planu czteroletniego. — Zupa z gwoźdźcem. — Film w odpowiedzialnej roli. — „Pogański” totalizm. — Wydawnictwa nadane. — O elektryfikacji wsi. — Głosy i odgłosy.

rządowy a nawet i na swego rodzaju kolektywizm.

Bezprzedmiotowe więc jest rozszczepianie włosa na czworo i szufladkowanie totalizmów oraz dodawania do nich przymiotników, a zresztą nie o totalizm jako nazwę chodzi. Nazwy związane są z propagandą, nazwy są zabarwione uczuciowo i rozpowszechniają się z szybkością epidemii. Czytaliśmy w pewnym pamiętniku, że w dwa miesiące po marszu na Rzym uczniowie szkół powszechnych w Sowietach chętnie i z całą świadomością obrazy używali w stosunku do kolegów wyzwiśka „faszysta”.

Lecz jest rzecz bardzo ważna poza samą nazwą. Nie jest obojętnym, czy w Polsce marsz ku wzmocnieniu państwa i jego funkcji będzie się odbywał pod znakiem nacjo-

nalizmu, czy walki klasowej, bo przyjęcie jednej z tych koncepcji stwarza podział społeczeństwa na walczące obozy, nic nie mające wspólnego z interesem państwa.

Ani na prawo ani na lewo nie powinna kierować się Polska, idąca ku dynamizmowi państwowemu. Dynamizm państwowy, wzbierający i realizujący potęgę państwa polskiego i potęgę zorganizowanego w państwie narodu, nie potrzebuje legitymować się żadnymi przymiotnikami: ani lewymi, ani prawymi, ani nacjonalistycznymi, ani klasowymi.

To, co w spokojnych względnie czasach mogło wykrystalizować się w innych kra-

jach w postaciach potężnych nurtów światopoglądowych typu uczuciowego, w Polsce winno przyjść z innej strony — od strony konieczności wychowania w światopoglądzie państwowym. Uchroni nas ten proces od wielu walk wewnętrznych, wielu złudzeń i olbrzymiej utraty wartości moralnych i umysłowych, nieodstępnie towarzyszącej walkom społecznym prowadzonym na niskim bo uczuciowym poziomie.

Ta linia centrowa dynamizmu państwowego — to nie jakiś tam bliżej nieokreślony i koniunkturalny pierzchliwy solidaryzm i brak decyzji, lecz jeszcze jedno z potwierdzeń teorii o specyficzności i nadrzędności zagadnień państwowych.

Reductio ad absurdum

W nrze 46 „Zaczymu” w artykule pt. „Histeria, taktyka a czyn” pisaliśmy o bezprzykładnej histerii politycznej, panującej w Polsce, o zgubnym wpływie na wychowanie wszelakich manewrów i taktyk politycznych i o konieczności wychowywania społeczeństwa realnymi czynami. Między innymi wspomnieliśmy, że niemała wina spoczywa na taktyce oficjalnej, która bądź co bądź jest nieładą przyczyną sprawczą wszystkich innych taktyk, przegrupowań i działalności różnych grup społecznych i partii politycznych.

Wracamy do tego zagadnienia, aby znaleźć parę słów wyrozumienia dla taktyki oficjalnej.

Tajemnicą publiczną jest fakt, iż nikt u nas nie wierzy w możliwość wygrania przez taktykę, można śmiało powiedzieć, że nikt w kraju z ludzi odpowiedzialnych, poważnych i obarczonych obowiązkami państwowymi nie zechciałby szukać w sztucznych konstrukcjach taktycznych i li tylko przegrupowaniach społeczeństwa zbawienia Polski i wyjścia z sytuacji przykrej pod względem państwowym.

Zostaje więc na wytłumaczenie jedna jedyna teoria. Teoria reductio ad absurdum. Doprowadzenia do absurdu i przez to samo udowodnienia, że droga ta jest do odrzucenia. Sposób redukcji do absurdu przydaje się często w matematyce. Udowadnia się nieдорęczność pewnych założeń, by dowieść przeciwnego. Tak i w polityce. Stan przed rokiem jeszcze nie był tak oczywiście beznadziejnym, jeśli chodziło o strukturę i grę ruchów politycznych, by każdy świątły obywatel mógł sobie zdać sprawę z niemożności opierania się na półśrodkach, na automatyzmie społecznym, na wierze w renesans rozumu politycznego w wielu grupach partyjnych, działających w atmosferze liberalizmu. W sprawach gospodarczych jeszcze stawiano przed rokiem na ożywienie koniunkturalne, w wychowaniu — na zdrowe instynkty samozachowawcze typu państwowego w narodzie czy społeczeństwie, w polityce partyjnej — na patriotyzm i chociażby minimum poczucia obywatelskiego, a w ogóle — na skuteczność drob-

nego naprawiactwa, t. zw. pracy realizacyjnej na drobnych odcinceczkach, łataniny etc.

Wielu tak myślało przed rokiem — tylko nie my.

Dla tych wielu okazało się w ciągu roku, że rozumowaniom ich, a raczej odczuwaniom i wierze, rzeczywistość zadała kłam. Żadna z optymistycznych nadziei nie spełniła się.

Zazwyczaj — mądrej głowie dość na słowie. U nas trzeba było — pałką w łeb. U nas trzeba było dokonać w szybkim tempie tak drastycznego unaocznienia i takiego uwypuklenia dekompozycji, by pierzchły złudzenia o możliwości stawięcia na stary układ życia państwowego, by wywołać atmosferę wyczekiwania i błagania o zmianę trybu życia.

To też nie ulega wątpliwości, że taktyka

oficjalna — ukazując bez obsłonek i listków figowych nagą rzeczywistość — tym razem już przez szkła powiększające — uwypukliła i znakomicie unaoczniała stan, który u niewielu tylko dotychczas budził uczucie zgrozy. Taktyka oficjalna okazała się dla wielu umysłów doskonałym sanitariuszem, przeprowadzając w nich akcję asenizacyjną i dezynfekcyjną. Stała się ona również niemniej korzystną akcją grabarską — grzebania wczorajszych wielkości indywidualnych i grupowych. Doprowadziła do tego, że kto miał się wypowiedzieć, już się wypowiedział, kto miał coś „mądrego” pokazać — pokazał. (Na ten przykład PPS w swej deklaracji, złożonej na Zamku.) Nic innego jeno ta oficjalna taktyka doprowadziła do wyłożenia kart przez wiele ugrupowań i osób, do wyłożenia — jak to się mówi — nóżek na stół. Taktyka oczyściła przedpole, bo to, co się nazywa zgrzywaniem się, jest równocześnie cywilną i polityczną śmiercią tego, kto się zgrywa.

Oto pozytywne osiągnięcia, oto doniosłość metody reductio ad absurdum. Bezwarunkowo robota ta jest ofiarą. Przypomina ofiarnością japońskich marynarzy, zgłaszających się na ochotnika do kierowania torpedą, wymierzoną w nieprzyjacielski okręt. Niemniej trzeba wyrazić nie i do końca powiedzieć, że właściwa praca czeka. Taktyka może oczyścić przedpole, może być tępieniem chwastów, lecz przecież trzeba wreszcie zabrać się do orki i siejby.

Na dalsze dowodzenia metodą ad absurdum już nie ma czasu i nie ma komu dowodzić. Wytworzyła się niewątpliwie w Polsce większa niż konsolidacja poglądów inna konsolidacja, konsolidacja powiedzielibyśmy czekania na zmiany organizowane i przeprowadzane z góry, konsolidacja nieprzeszkadzania jakiegokolwiek akcji, prowadzonej przez państwo i w imię państwa.

Dojrzała w Polsce konsolidacja czekania na silny rząd o silnej głowie. I ta konsolidacja jest potężnym ubezpieczeniem w porę zaczętej rewolucji rzeczowej. (277.)

UNIwersytet Partyjny

W ramach zjazdu narodowo-socjalistycznych przywódców politycznych w Sonthofen złożył kierownik organizacyj Rzeszy Dr. Ley programowe oświadczenie na temat wychowania narybku elity narodowo-socjalistycznych Niemiec. Podstawowe wychowanie otrzymywać będą kandydaci na przyszłych przywódców partyjnych w szkołach Adolfa Hitlera. Liczba tych wychowanków w wieku 12 — 18 lat, pochodzących ze wszystkich warstw społecznych wyniesie — przy zrealizowaniu planu — około 4.000. Koszta wychowania ponosi partia. 1.000 najlepszych uczniów otrzymywać będzie dalsze wykształcenie w „grodach zakonnych” i to kolejno w każdym z nich. Najwybitniejsi spośród wychowanków „grodów zakonnych” otrzymają dalsze wykształcenie w „Wyższej Szkole Partii”, która zbudowaną zostanie nad jeziorem Chiemsee i pozostawać będzie pod kierunkiem Alfreda Rosenberga.

Ów „uniwersytet partyjny” składać się będzie z Instytutu Badań, Akademii, która dostarczać będzie wykładowców i wychowanków dla szkół im. Adolfa Hitlera i grodów zakonnych oraz z obozu, w którym corocznie przechodzić będzie czterotygodniowe wyszkolenie 600 mieszkańców (wychowanków i nauczycieli) „grodów zakonnych”.

Narybek przywódców w ten sposób uformowany zacznie działać aktywnie — według planów organizatorów w latach 1953 — 54.

„Obce wzory” i obce interesy

Od 12-u miesięcy głosimy na łamach „Zaczynu” konieczność związania konkretnych, realnych zagadnień państwa polskiego z ruchem umysłowym, z pracą najtęższych intelektów, z wskazaniem najlepszych teoretyków, ze zdobyciami wiedzy w ostatnich jej przejawach. Nie odnosi się to jedynie do osiągnięć wiedzy technicznej, ale do wszelkich przejawów myśli ludzkiej i ludzkiej twórczości wyciskającej swe piętno — w taki czy inny sposób — na osobowości człowieka, kształtującej jego typ przeżywania, dającej mu taki czy inny sens życia i czyniącej go zatem takim czy innym obiektem państwowych procesów wychowawczych, uzależnionych od aktualnych konieczności państwowych.

Powiązanie najzdrowszej nawet części ludzi myśli ze sprawami państwa napotyka na olbrzymie trudności.

Wina — przynajmniej to obiektywnie — leży po obu stronach. Z jednej strony szereg t. zw. realnych, t. zw. trzeźwych, a rzeczywiście jedynie krótkowzrocznych i płytkich działaczy uważa wszelką pracę umysłową czy teoretyczną nie popartą natychmiastowymi sprawdzianami użytecznymi za „bujanie w chmurach” albo prosto za wierutne głupstwo. Co gorsza wszelkie popularyzowanie obcych osiągnięć na wszelkich polach usiłuje się zakrzyczeć frazesami o „wpływach międzynarodowych” i o „miazmatach” sprzecznych rzekomo z kulturą narodową. Z drugiej strony, każdy szanujący się intelektualista uważa wszelkie przejawy działalności państwowej za „politykę”, a więc coś przyziemnego, brudnego w swej istocie i niegodnego „ludzi o krwi szlacheckiej” do wyższych rzeczy stworzonych.

Falsz obu tych przekonań mści się na Polsce nie od dziś i nie od wczoraj.

Brak powiązania realnych zagadnień państwowych ze zdobyciami nowoczesnych ruchów umysłowych, obeznanych z wszelkimi obcymi zdobyciami, sprawiał że tyle razy stawaliśmy w sprzeczności z ogólną dążnością Europy, płacąc za to zacofaniem i w konsekwencji upadkiem.

Kiedy w całej Europie od XVI-go wieku począwszy obserwujemy ciągle wzrost władzy monarszej, centralizacji, stałych armii i skarbu państwowego (co przechodzi następnie w oświecony absolutyzm), zanik znaczenia szlachty i podnoszenie się miast; wtedy w Polsce odwrotnie przywileje szlacheckie wzrastają, upada siła zbrojna, znaczenie miast się obniża. Kiedy w dziedzinie gospodarczej rozwija się w całym świecie system merkantylny, oparty na rozwoju handlu wywozowego, ograniczeniu przywozu i popieraniu produkcji przemysłowej, wówczas w Polsce znosi się cła wwozowe na towary przywożone przez szlachtę i zawiera się granice państwa dla wywozu wszelkich towarów z wyjątkiem płodów rolnych. Podkreśla to najsluszniej Stanisław Bukowiecki w swej książce, zapomnianej niestety. W dziedzinie religijnej — przypomina on — gdy na Zachodzie szalały w wieku XVI wojny i prześladowania

religijne, Polska słusznie mogła się szczycić tolerancją, ale gdy w w. XVIII zasada tolerancji uzyskała w Europie przewagę, której najbardziej dobitnym wyrazem w świecie katolickim była kasata zakonu Jezuitów, uważanych za główny czynnik religijnej nietolerancji, w tym samym czasie w Polsce wzmagają się duch wyłączności wyznaniowej, walka z równouprawnieniem dysydentów staje się sprawą narodową i daje pierwszą sposobność wrogom zewnętrznym do interwencji w nasze sprawy wewnętrzne pod pretekstem obrony idei humanitarnej.

Rozważanie tych wszystkich faktów nabiera dziś wielkiej aktualności.

Gdy przez cały świat postępowy idzie wielka fala planowania i tendencja do najściślej ujmowania zagadnień, do hierarchii i różniczkowania funkcji, u nas jako najnowszą zdobycz odkryto demokrację. Znowu stajemy się jak ten niefortunny mazurzysta z anegdoty. Nieumiejąc tańczyć mazura naśladował on dokładnie każdy ruch tańczącego przed nim, ale ponieważ czynił to oczywiście o pół taktu za późno, więc choć robił to samo co inni — zamiast tańca — dał pokaz komicznych i bezsensownych podrygów.

Co gorsza — nie tylko ośmieszamy się spóźnionymi o pół taktu rewelacjami, ale każdą próbę spopularyzowania obcych zdobyczy i użytkowania ich w zmienionej formie w interesie państwa polskiego uważa się u nas za „obce wpływy” za „miazmaty” trujące narodową duszę. Najsluszniejsza w zasadzie tendencja do oparcia się o własne

wartości moralne i kulturalne w budowaniu państwa, często jest wypaczona przez mało duszne umysły zaściankowego kołtuństwa. Oparcie się o własne wartości nie może wykluczać najściślej użytkowania pewnych form służących państwom obcym. Nie chodzi tu broń Boże o transponowanie na nasz grunt np. ideologii materialistycznej czy rasistowskiej, ale o użytkowanie pewnych formalnych zdobyczy, które w Rosji służą ideologii marksistowskiej, w Niemczech ideologii rasistowskiej, a w Polsce służyć winny potędze, sile i wielkości Państwa Polskiego.

Niestety, mało jest ludzi w Polsce, którzy rozumieją te sprawy tak oczywiste na pozór. Niestety nie rozróżnia się u nas germanoznawstwa od germanofilstwa, sowietoznawstwa od sowietofilstwa, a uwspółcześniania polskiej myśli państwowej od ulegania obcym i wrogim nam wpływom.

A przecież czasy, w których żyjemy są bogate w zdobycze głębokich i twórczych umysłów, że bardziej niż kiedykolwiek trzeba orientować się w ich wymowie.

Zdobycze te znaczą się nowymi formami współżycia w krajach dynamicznych Europy, na odległym kontynencie Ameryki i na dalekich wyspach Japonii.

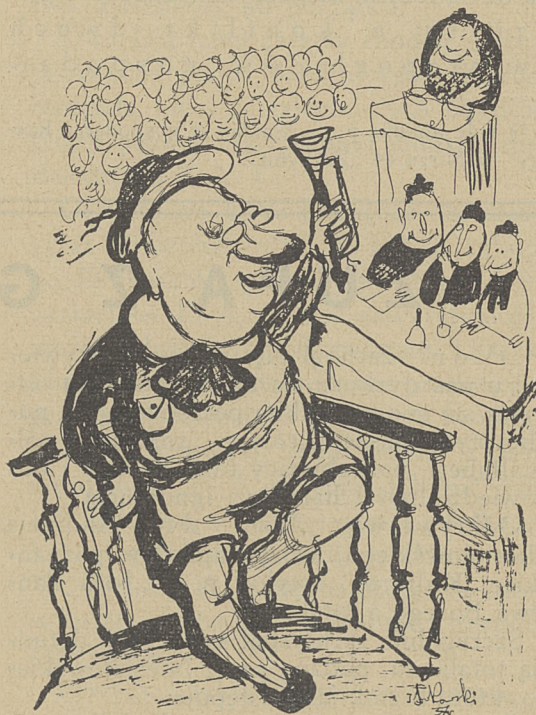
Jeżeli Polska znowu nie ma się znaleźć w ogonie całego świata cywilizowanego, jeżeli znów nie chce przespać tej „chwili osobliwej” olbrzymich możliwości, musi obok ogromnego wysiłku własnej pracy teoretycznej, wyprowadzonej z aktualnej polskiej sytuacji geopolitycznej, gospodarczej i statystycznej, poznawać i użytkować w przystosowaniu do własnych warunków osiągnięcia umysłów obcych.

Zadne wołania o „obcych wzorach”, nie może tu stać na przeszkodzie.

Jeżeli będziemy naśladować nie — jak dotychczas — zewnętrzne przejawy demagogii, nie sposób maszerowania, witania się i krzyczenia, nie mundury, hasła i słowa, nie to wszystko co stanowi uczuciową nadbudówkę i dekorację; jeżeli będziemy naśladować nie głęboką treść ideową poszczególnych, obcych nam kultur, wyrosłych z historycznych warunków, ale to wszystko co jest nie treścią lecz formą, nie akcją lecz teorią, wtedy możemy być spokojni, że bez szkody dla rdzennie polskich wartości, nie zarażając ich obcym duchem, uwspółcześnimy nasz aparat myślowy co się opłaci stokrotnie właśnie polskiej, prawdziwej racji stanu, zagrożonej rzekomo przez owe obce wzory. Zwalczać musimy nieprzejednanie nie to, co jest obcym w o r e m, lecz to, co jest obcym i n t e r e s e m. A w obcym interesie leży to przede wszystkim, byśmy byli spóźnieni i zacofani, byśmy byli ślepi i głusi na to co dzieje się poza nami, byśmy izolowali się jak najskuteczniej od wszystkiego co nowe i twórcze.

I nie jedni tropiciele „obcych wzorów” stają się nieświadomie narzędziem tych „obcych interesów”, które radeby znowu — jak w XVIII wieku — wmanewrować Polskę w zaułek ciemnoty i fanatyzmów, co — historia uczy — nie kończy się najpomyślniej. (56).

DOKOŁA BARTEL



Taka była przed laty nazwa szopki politycznej, granej w Warszawie. Mimo upływu lat tytuł ten nie przestał być aktualny.

Bartel wyjeżdża, Bartel wraca. Bartel w Czechosłowacji, Bartel w Niemczech, Bartel w Warszawie, Bartel w Rypinie. Bartel udziela wywiadu do „Czarne na białym”, Bartel prostuje, Bartel odwołuje, Bartel udziela znów wywiadu, Bartel przed sądem w Warszawie wydaje bardzo dodatnią opinię o Stefanie Starzyńskim, a co innego mówi na uszko prof. Romerowi. Za dużo stanowczo, za dużo tego bartlowania. Czyżby to było dziwactwo profesorskie?

Za dużo rozkosznych dowcipów i dziwactw jak na jedną osobę prof. Bartla.

Dwie koncepcje planu czteroletniego

(po ustąpieniu d-ra Schachta)

Ustąpienie d-ra Schachta ze stanowiska ministra gospodarki Rzeszy jest niewątpliwie faktem bardzo symptomatycznym dla walki dwóch tendencji, dwóch grup, nawet dwóch światopoglądów.

Schacht reprezentował w rządzie pewien zasadniczy kierunek, przeto konsekwencje jego dymisji rozważać trzeba nie tylko jako osłabienie tych lub owych wpływów gospodarczych, jako zmianę polityki finansowej, lecz jako ewenement doniosły również jeśli chodzi o politykę wewnętrzną. Mianowicie — jako przechylenie się czynnika najwyższego, którym jest kanclerz i wódz na stronę jednego z dwu zwalczających się światopoglądów polityczno-gospodarczych: pierwszego, popieranego przez wielki przemysł a reprezentowanego przez Schachta, i drugiego, „wyznanego“ przez partię a ogniskującego się w osobie gen. Goeringa, realizatora planu 4-letniego.

Dr. Schacht — od lat kilkunastu najwybitniejsza postać i najmiarodajniejsza osoba w sprawach gospodarki niemieckiej, do początku 1936 r. jedyny autorytatywny interpretator doktryny ekonomicznej Rzeszy, znalazł się w — nieujawnionej zrazu — opozycji wobec Goeringa, skoro temu ostatniemu z wiosną ub. roku powierzył kanclerz realizację planu 4-letniego.

Zarysowały się dwie tezy: pierwsza Goeringa uważająca, że plan czteroletni jest totalnym, druga Schachta, że plan ten jest pewnego rodzaju gospodarczym *malum necessarium* i jako taki ograniczać się winien do gospodarczego zabezpieczenia państwa na wypadek wojny.

Goering zaczął dążyć do najpełniejszego uniezależnienia od surowców zagranicznych, zaczął narzucać przemysłowi specjalne kierunki produkcji i inwestycji, dyktować specjalne rodzaje produkcji rolnej i spożycia. Schacht, aczkolwiek wykonywał zasadniczą linię planu czteroletniego, próbował ograniczyć go do minimum i szukać wyjścia dla Niemiec przez nawiązanie do koniunktury światowej.

Wysoce charakterystycznym dla poglądów Schachta jest artykuł, jaki ukazał się w jego czasopiśmie „Der Deutsche Volkswirt“ z dnia 12 marca b. r. p. t. „Granica zaopatrywania się we własne surowce mineralne z punktu widzenia gospodarki wojennej“. „Właśnie wzgląd na przygotowanie wojenne — pisał autor artykułu — musi w pewnych wypadkach wydatnie ograniczać dążenie do zaopatrywania się we własne produkty kopalniane. Pomijam już przeciążenie gospodarcze, które w formie podatków lub podrożenia surowców — musi wcześniej lub później wywołać każdy przerost państwowej polityki gospodarczej. Napewno zdrowotność i wydajność całości kształtu gospodarstwa stanowi jedną z najważniejszych przesłanek siły wojennej państwa: są to jednak uwagi, które dotyczą nie tylko zaopatrywania się w surowce mineralne“.

Znamiennym dla planów Goeringa jest

założenie w lipcu b. r. towarzystwa eksploatacji i przeróbki niskoprocentowych rud („Reichswerke A. G. für Erzbearbeitung u. Hüttenwesen Herman Goering“), mające w programie czterokrotne zwiększenie do tychczasowego wydobywania w ciągu najbliższych 2 — 3 lat. Rudy, o których mowa, zawierają około 10 proc. żelaza — najwyżej 17 proc. (Herz), podczas gdy dziś eksploatuje się w Niemczech rudy trzydziesto- a w Szwecji sześćdziesięcio-procentowe.

Zwolennicy koncepcyj Schachta (ciężki przemysł), broniąc swych interesów, obawiają się zbyt nieproduktywnego z punktu widzenia gospodarczego obciążenia finansów Rzeszy oraz niebezpieczeństwa socjalizacji przemysłu, jakże może nastąpić przy realizacji totalnego planu czteroletniego.

Również gdy chodzi o dziedzinę zatrudnienia, koncepcje Schachta stanęły w sprzeczności z wymogami polityki narodowo-socjalistycznej, tak jak je interpretuje Goering. Schacht wystąpił przeciw zbyt forsowaniu koniunktury wewnętrznej, gdyż to może doprowadzić do inflacji. Pełne zatrudnienie bezrobotnych jest jednak zasadniczym postulatem partii.

Tego rodzaju dwoistość trudna jest do utrzymania à la longue w reżimie, którego jedną z głównych zasad jest jednolitość. Oświadczenie Goeringa z 26 października b. r. na temat jednolitości kierownictwa i organizacji gospodarki było znamienną zapowiedzią ostatnich decyzji, co przewidzieliśmy z wielką dokładnością *).

Rozważając konflikt Schacht — Goering na tle szerszym, zaznaczyć można, że chodzi tu o konflikt dwóch światopoglądów gospodarczych.

*) vide notatkę p. t. „Zmiany w gospodarce Rzeszy“ w Nrze 44 „Zaczynu“.

czych: materialistyczno-utylitarnego i romantyczno-wychowawczego. Każdy z nich uważa, że warunkiem powodzenia walki o potęgę Niemiec jest zorganizowana produkcja, podczas gdy jednak Schacht ma na myśli głównie produkcję dóbr materialnych, Goering przywiązuje ogromną wagę do dóbr niematerialnych. Potęga — według Schachta — opiera się na bogatym i dobrze zorganizowanym społeczeństwie, które przez to zdolniejszym jest do walki (także walki w czasie pokoju) o wielkość swej ojczyzny, Goering uważa, że wielkość tę da Niemcom zdyscyplinowany duchowo, silny ideą i samozaparcie, a także bogaty i gospodarny naród. Schacht godzi się na plan czteroletni dla przygotowania Niemiec na wypadek wojny. Goering widzi w nim — jak wyraził się jeden ze znawców współczesnych Niemiec — „niezbędną i opatrnościową normę życia zbiorowego w Niemczech równie dobrze w czasie pokoju, jak i w czasie wojny“.

Kanclerz Rzeszy, przyjmując dymisję d-ra Schachta ze stanowiska ministra gospodarki Rzeszy, stwierdził, co następuje: „kiedy przychyliam się do pańskiej prośby, pozwolę sobie wyrazić mą najgłębszą wdzięczność za pańskie wspaniałe osiągnięcia w pracy i wyrazić przekonanie, że narodowi niemieckiemu i mnie jeszcze przez wiele lat służyć pan będzie na stanowisku Prezesa Banku Rzeszy swą niezmordowaną pracą i wiedzą“.

Niemniej dymisję Schachta przyjął znacząc, że: „na skutek rozbudowy aparatu planu 4-letniego i związania go z ministerstwem gospodarki Rzeszy nie widzę obecnie podstaw, dla których miałbym odmówić pańskiej ponownej prośbie o zwolnienie go ze stanowiska ministra gospodarki Rzeszy“.

ZUPA Z GWOŹDZIA

„Pion“ zachnął się, że mimo ożywionej u nas dyskusji na temat totalizmu odbywa się ona na niskim poziomie bo w publicystyce naszej królują „rozmaici pół-analfabeci, nadrabiający brak wiedzy i odpowiedzialności hałaśliwą ignorancją“.

Odkrywa więc „Pion“ d-ra Andrzeja Niesiołowskiego, który napisał w poznańskiej „Kulturze“ artykuł p. t. „Idea Państwa Bożego a totalizm“.

Szczególnie zachłysnął się „Pion“ definicją totalizmu, podaną przez Niesiołowskiego, która brzmi, jak następuje:

„Przez totalizm rozumiemy prąd ideologiczny, zmierzający do uporządkowania według jednolitej zasady całej rzeczywistości politycznej, gospodarczej, społecznej, religijnej i kulturalnej przez państwo, rządzone przez monopartię opierającą się na autorytecie wszechwładnego (de facto a może i de jure) „Wodza“, posługującej się przymusem i zmierzającą do wychowania jednolitego typu człowieka, zgodnego z wzorem, wyznawanym przez daną ideologię“.

Karkołomna definicja, brzmi niemal tak apodyktycznie jak prawo fizyczne lub... przepis kulinarny. No i proszę z tej definicji wyprowadzić jakiegoś myślenie.

Ale i sama definicja jest krucha. Przede

wszystkim państwa rządzą monopartiami i władza państwowa posługuje się monopartią dla realizowania swych planowych zamierzeń. A to bardzo ważne rozróżnienie i bardzo przykra ignorancja. A dalej: jeśli już się buduje definicję — musi ona być pełna. Więc w danym wypadku winna przecież uwzględnić ten pierwszorzędny dla państwa totalnego czynnik planu państwowego — i tu „Pion“ nie ma racji, że pisząc, że podstawowa definicja Niesiołowskiego „winna się stać wspólnym dorobkiem „sprzymierzeńców“ i „przeciwników“ totalizmu. Powiedzieć tak oto lekkomyślnie „przymus monopartii“ i „autorytet Wodza“ to bardzo mało. Trzeba odróżnić przymus od dyscypliny w wykonywaniu planu. Cała organizacja państwa od prapoczątków jej istnienia zawiera czynnik przymusu. Warto by przymus ten określić, uzasadnić, zanalizować. I zestawić ze sobą sto małych przymusów liberalizmu z jednym dużym przymusem organizacji państwowej. Dobrze byłoby gdyby „Pion“ uzupełnił lukę w publicystyce o totalizmie i napisał coś oryginalnego na ten temat. Ale niech nie stara się tego zjawiska zamykać w przepis kulinarny i niech nie gotuje zupy z gwoźdźcia. (73)

Film w odpowiedzialnej roli

I.

Od pewnego czasu daje się zauważyć stała, systematyczna inwazja kina na terenach pozarozrywkowe, posiadające wielkie znaczenie utylitarne. Film, który dotąd był uważany za mniej lub więcej rozrywkę, schlebającą gustom najszerzych mas — zaczął podchodzić do tych ostatnich z innej strony — niejako „od tyłu”. O ile bowiem, biorąc pod uwagę tradycyjny stan rzeczy, film jako produkt potężnego przemysłu musiał być zależny ściśle od zdolności nabywczej milionów odbiorców-widzów, którzy, decydując o jego obliczu społecznym, dawali mu podstawy materialne i wykreślali niemal w nieskończoność możliwości jego rozwoju gospodarczo-technicznego — o tyle od pewnego czasu na niektórych odcinkach funkcja filmu dokonała zwrotu o 180 st.: film, uniezależniony od materialnych możliwości odbiorców, zaczął narzucać im w niezwykle skuteczny sposób swą nową treść. Zaczął wychowywać, nauczać, kształcić.

Od kogo wychodziła inicjatywa takiego kierowania najmłodszą ze sztuk?

Oczywiście w pierwszym rzędzie daly znać o sobie czynniki państwowe — i to przede wszystkim tych ośrodków, których dynamiczna struktura stawiała sobie za punkt honoru posiadać dokształconą obywatelsko jednostkę i tym samym tworzyć zdecydowane oblicze całej społeczności państwowej. A że zrozumiano, jak cennym instrumentem może być w tym względzie film — więc nie dziwnego, że z miejsca wprzęgnięto go do pełnienia tej odpowiedzialnej roli. Rozumna polityka w sprawach gospodarczo-finansowych na terenie niektórych państw dała w odniesieniu do kinematografii wspaniałe rezultaty natury wychowawczo-państwowej. Omawialiśmy je szeroko w poprzednich artykułach, poświęconych zagadnieniom: „filmu w państwie” i „filmu o państwie”.

Ponizej chciałbym się zająć posunięciami w tej materii, jakie w kilku ostatnich latach mieliśmy możliwość zaobserwować również i na naszym terenie. Chodzi tu o sprawę filmu w pracy oświatowej wojska i zagadnienie kinofikacji szkolnictwa. Nie należy przy tym zapominać, że w odniesieniu do nas są to dopiero początki — i jako takie mają charakter wybitnie eksperymentalny.

II.

Przeszło rok temu Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy M. S. Wojsk. uruchomił kilka samochodów kinowo-radioowych, które mają obsługiwać nie tylko armię, lecz również organizacje P. W. oraz ludności wiejskiej — ze specjalnym uwzględnieniem kresów wschodnich. Samochody te, stanowiące samowystarczalne placówki kulturalno-oświatowe, mają za zadanie docierać w pierwszym rzędzie do najmniejszych garnizonów, odciętych od większych środowisk kulturalnych i rozrywkowych. Objazdy posiada zgóry u-

staloną trasę i obejmuje najbardziej zapadłe skupiska tak wojska, jak i ludności cywilnej.

Filmy, w jakie zaopatrzone są samochody, mają charakter oświatowy, propagandowy i wychowawczy. Osobny dział stanowią filmy rozrywkowe. Poza tym każde z aut posiada spory zapas płyt (przeważnie piosenki żołnierskie), odpowiednio dobrany materiał odczytowy (odczyty mogą być wygłaszane przez aparaturę głośnikową) oraz książki i wydawnictwa propagandowe, przeznaczone do rozsprzedaży. Sama zaś bardzo celowa konstrukcja wozu i wzorowe wyposażenie techniczne zapewniają przedsięwziętej akcji sprawną realizację. Jednocześnie każdy wóz może obsługiwać 2 — 3.000 osób.

Wszystko to jest niewątpliwie i piękne — ale jak dotąd nie wykracza poza ramy wspaniałego eksperymentu. Cóż bowiem znaczy te kilka wozów, które tam kiedyś „od święta” dotrą do jakiejś wsi, która może kina i radia nigdy nie widziała. Jest tu wykonywana niewątpliwie ciężka, pionierska praca — ale zgóry naznaczona piętnem sporadyczności w stosunku do mas, dla których jest przeznaczona. Stworzenie na większą skalę zakrojonej sieci tego rodzaju lotnych placówek — jest dzisiaj nakazem chwili. Jakie ma to znaczenie z naszego punktu widzenia, powtarzać chyba nie potrzeba. Bo hasło: — „film wyciąga nas” — daleko ma jeszcze do tego, by przestało być u nas tylko hasłem...

III.

W równie niewesołych barwach przedstawia się zagadnienie kinofikacji szkolnictwa. Zaczniemy od początku.

Dwa lata temu zaczęły chodzić słuchy o jakowychś ponoć bardzo ważnych konferencjach, które w tajemniczych okolicznościach prowadziły czynniki ministerialne z delegatami P. A. T.

Okazało się, że za pieniądze dostarczone przez Ministerstwo W. R. i O. P. zakupiono 50 aparatów projekcyjnych marki francuskiej — P. A. T. zaś zawyrokoował, że może obsłużyć tymi 50 aparatami 150 szkół. Filmy miały być dobierane z produkcji zagranicznej (taśma 16 mm) oraz krótkometrażowej krajowej, zredukowanej z taśmy normalnej. P. A. T. miał zakupić dalsze 100 aparatów tej samej marki i tylko czekał na pieniądze z budżetu Ministerstwa W. R. i O. P., które na szczęście cofnęło w ostatniej chwili planowane uprzednio subsydlum.

Powyższe fakty opatrzone w prasie filmowej w komentarze, zatrącające w ten mniej więcej desę: „Dla bezproduktywnych konferencji i utrzymania kilku stanowisk, nie wolno narażać na stratę Skarbu Państwa oraz tak ważne dla szkolnictwa wprowadzenie nauczania przy pomocy filmów” (*).

Słusznie zauważono, że dopiero po stworzeniu odpowiedniej kinoteki, która by zawierała filmy ściśle przystosowane do użytku szkolnego, można pomyśleć o

kupowaniu i ustawianiu aparatów. Tak chyba nakazuje logiczny porządek rzeczy. Jakież bowiem ma znaczenie choćby największa ilość aparatów kinematograficznych, jeżeli nie są one wyposażone w odpowiednie filmy?

Ogólnie zaś oceniano akcję kinofikacji szkolnictwa w ten sposób: „...Należy nadmienić, iż kinofikacja szkolnictwa i kraju, dotyczy nie tylko jednego ministerstwa, obchodzi ona w równej mierze Min. Spr. Wewnętrznych, Ministerstwo Rolnictwa, Komunikacji, Skarbu, Spraw Zagranicznych, Opieki Społecznej i szereg instytucji państwowych, nie mówiąc o M. S. Wojskowych, które kinofikację przeprowadza we własnym, specyficznym zakresie”.

Dochodzimy do smutnych wniosków. Sprawa kinofikacji poprowadzona została w sposób chaotyczny i niewłaściwy, czego najlepszym dowodem rozpoczęcie jej od zakupu aparatów projekcyjnych za pieniądze rządowe”.

I czekały cały boży rok zakupione aparaty na to, aż... p. p. radcy, referenci, naczelnicy i inni kierownicy urzędów, co należy dalej przedsięwziąć. Jednym z rozsądniejszych kroków p. p. kinofikatorów było zapoznanie się z wzorami zagranicznymi w tej dziedzinie.

Aż wreszcie na jesieni ubiegłego roku w miesięczniku „Oświata i Wychowanie” ukazał się artykuł pod pompatycznym i wielce obiecującym tytułem: „Film jako pomoc naukowa w szkołach polskich” — który podawał do powszechnej wiadomości obszerny, zawiły, b. przemyślnie skonstruowany pod egidą pp. Mirskiego i Bryckiego... projekt akcji kinofikacyjnej na terenie naszego szkolnictwa. Nareszcie dowiedzieliśmy się, że przez cały rok zrobiono coś przynajmniej na papierze.

Autorzy wzorowali się w swym projekcie na posunięciach „Państwowego Biura Filmu Szkolnego” w Niemczech, które podporządkowało film celom ściśle naukowym, wynikającym z programu nauczania i w ten sposób film miał być traktowany narówni z innymi pomocami naukowymi.

Cały ten misternie skonstruowany projekt, któremu nie można odmówić swobodnego rozmachu i drobiazgowości, spotkał się z nadzwyczaj słuszną krytyką prasy filmowej, która niechcący okazała się nieco lepszym znawcą realnego wykorzystania pedagogicznych możliwości filmu, niż... autorzy projektu.

„Wiadomości Filmowe” (Nr. 24 — 36 r.) pisały obszernie na ten temat w artykule p. t. „Film w szkole”:

„... z chwilą wprowadzenia po raz pierwszy aparatów kinematograficznych do naszych szkół, nie należało z nich natychmiast tworzyć metodycznej pomocy naukowej, lecz oddać je narazie na użytek ogólnooświatowy (jak to ma miejsce w niektórych krajach) — a dopiero po tym okresie próby, gdy z tym nowym sprzętem szkolnym zapoznają się dostatecznie wychowawcy i młodzież, gdy już można będzie zużytkować pewien materiał doświadczalny, oparty na obserwacjach, reagowaniu młodzieży

*) „Film”, Nr. 2 35 r.

*) patrz wyżej.

i t. d., po obustronnych relacjach, które stworzą realne wytyczne ostatecznego planu kinofikacyjnego, wreszcie dopiero po zaopatrzeniu większości szkół w aparaty i po dostatecznie obfitym skompletowaniu filmoteki — wprowadzić definitywnie kino jako metodyczną pomoc naukową w szkołach średnich. W ten sposób akcja kinofikacyjna przechodziła by w swym rozwoju kilka stadiów ewolucyjnych i zbierane w ten sposób doświadczenie uchroniłoby ją od wielu przykrych konsekwencji, nieuniknionych przy wszelkich poczynaniach o charakterze inowacji, zwłaszcza na terenie szkoły...“.

Trudno tej logicznej krytyce odmówić racji. Cóż z tego, kiedy przeszła ona mimo uszu wyniosłych pp. radców, referentów i t. p. Wszystkim tym panom bardzo się śpieszyło.

I znowu minął rok.

Co słycać obecnie na froncie kinofikacyjnym? To samo.

W jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Filmowych“ w artykule p. t. „Film w szkole“, poświęconym „zagadnieniu t. zw. kinofikacji szkolnej“, znajdujemy uwagi p. Mirskiego, udzielone Redakcji „W. F.“ i „umieszczone tym skwapliwiej, że zagadnienie filmu szkolnego natrafia u nas wciąż jeszcze na błędne bądź z nieświadomości bądź wręcz ze złej woli płynące komentarze“.

Otóż nikt nas chyba nie posądzi ani o nieświadomość (bo opieramy się na materiale powszechnie znanym — a jeżeli istnieje jakiś inny wstydliwie okrywany tajemnicą, to tym gorzej dla niego) — ani o... złą wolę, gdy stwierdzimy, że, wnioskując z tego, co podaje do publicznej wiadomości p. Mirski — na odcinku kinofikacyjnym sprawa nie posunęła się ani o krok.

„Informacje“ swe zaczyna autor od Adama i Ewy. A więc: że kupiono 50 aparatów, że wzorowano się na Niemczech, że monopol na kinotekę otrzymał P. A. T., że 95 zakładów, że 16 mm — jednym słowem to wszystko, co już było wiadomym zgórą roku temu i co prasa odpowiednio (jak wyżej) skomentowała. Przepraszam: jest jedna nowość! Otóż w przeciągu ubiegłego roku dokonano odpowiedzialnej pracy podziału filmów, skompletowanych w filmotece na trzy zasadnicze (słuchajcie!) grupy. A mianowicie, (uwaga!): A, B i C.

„...przy czym w zakres kategorii A wchodzi filmy o charakterze pomocy szkolnej, do których wyświetlania na lekcjach szkolnych obowiązane są, jak wspomniałem, wszystkie państwowe szkoły średnie ogólnokształcące, posiadające odpowiedni aparat, i których obieg ujęty jest w plan związany ściśle z programem i tokiem nauczania. Filmy kategorii B mają ten sam charakter, co filmy kategorii A, z tą tylko różnicą, że wypożyczanie i wyświetlanie ich pozostawione jest swobodnemu uznaniu szkół, aczkolwiek oczywiście i one wiążą się winny zasadniczo z tokiem nauki szkolnej. Filmy wreszcie kategorii C są to filmy nie o charakterze ściśle dydaktycznym, lecz ogólnokształcącym i wychowawczym“.

W tym mniej więcej stylu dowiadujemy się o dalszych „osiągnięciach“ akcji kinofikacyjnej w roku ubiegłym. Dalej autor stara się bronić „monopolowej polityki“

P. A. T. Wreszcie odsyła nas do swej pomnikowej (zdaje się) pracy, to znaczy do wspomnianego wyżej referatu („Film jako pomoc naukowa w szkołach polskich“) w urzędowym miesięczniku „Oświata i Wychowanie“ z ubiegłego roku. Czy i w przyszłym roku p. Mirski na zapytanie, jak się przedstawia sprawa

na odcinku kinofikacji szkolnictwa, odeśle nas do swego referatu w miesięczniku „Oświata i Wychowanie“... Reasumujemy wniosek z przytoczonych wyżej spostrzeżeń:

Film może spełniać u nas rolę odpowiedzialną, ale wtedy, gdy nim kieruje odpowiedzialna myśl. (901).

POGAŃSKI TOTALIZM

W N-rze 20 „Gospodarki Narodowej“ znajdujemy bardzo ciekawy i słuszny artykuł p. Zygmunta Szemplińskiego p. t. „Teoria wielkich robót“. W artykule tym uzasadnia autor nowe podstawy teoretyczne finansowania inwestycji drogą inflacji kredytowej, ograniczanej w ten sposób, by dodatkowo stworzona zdolność nabywczą odpowiadała zdolności produkcyjnej istniejących warsztatów pracy i ludzi. Uważa autor, że tak pojęta inflacja nie ma wspólnego ze słusznym negowaniem inflacji walutową, a jest właściwie swego rodzaju pożyczką udzieloną przez gospodarstwo narodowe sobie samemu. Stosowanie jednak tego źródła finansowania wielkich inwestycji wymaga dużej „samodyscypliny ze strony państwa i dyscypliny ze strony narodu“, czyli — w naszym rozumieniu — stosowania przymusu gospodarczego względem narodu przez państwo, operujące precyzyjnie skonstruowanym planem gospodarczym.

Naturalnie, ten sposób finansowania inwestycji nie odpowiada finansierze prywatno-kapitalistycznej, gdyż wydziera jej zarobki, dlatego nazywa ona ten system sprzecznym z prawami ekonomicznymi.

Jakże słusznie charakteryzuje jej walkę p. Szempliński.

„Ponieważ życie obaliło te twierdzenia, to argumentacja nieco się zmieniła. Mianowicie ochrzczono formy organizacyjne, niezbędne przy opisywanej formie finansowania inwestycji, mianem totalizmu, dodając do tego przymiotnik — pogański. Za pretekst do stosowania tego przymiotnika posłużyły

WYDAWNICTWA NADEŚLANE

„RUCH PRAWNICZY“

Wyszedł z druku IV zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego“. Artykuły: prof. A. Peretiakowicz: „Teoria prawa i państwa H. Kelsena“; prof. K. Przybyłowski: „Kilka uwag o znaczeniu rejestru statków powietrznych w zakresie praw rzeczowych“; prof. L. Wł. Biegeleisen: „Założenia teorii ekonomiki, a problemy graniczne“; prof. M. A. Heilperin: „Nowa faza problemu złota“; doc. W. Ormicki: „Sprawa reformy rolnej na Śląsku“; dr. T. Szczurkiewicz: „Moda na socjologię“. — Przegląd piśmiennictwa: 67 recenzji i sprawozdań krytycznych z zakresu prawa, ekonomii i socjologii, oraz bibliografia odnośnej literatury polskiej i obcej. — Kronika ustawodawcza. — Sądownictwo: Przegląd orzecznictwa karnego i cywilnego Sądu Najwyższego dla wszystkich ziem polskich, Orzecznictwo Najwyższego Sądu Wojskowego. — Kronika gospodarcza, socjalna i samorządowa. — Miscellanea.

LISTOPADOWY ZESZYT „ŻYCIA TECHNICZNEGO“

W ostatnim numerze magazynu ogólnotechnicznego „Życie Techniczne“ znajdujemy między innymi następujące artykuły:

- 1) „Ekonomia i technika, refleksje pokongresowe. W. Paczowski.“
- 2) Wytyczne prace nad namiastkami Dr inż. Krauzego.
- 3) Zagadnienie sprzętu motoryzacji Dr inż. A. Kręglewskiego.
- 4) Zagadnienie komunikacji lotniczej inż. W. Makowskiego, oraz dalszy ciąg monografii o wspaniałej budowie zapory w Rożnowie p. t. „Laboratorium betonowe w Rożnowie“.

Artykuły zamieszczone w ostatnich trzech zeszytach „Życia Technicznego“ pozwalają się wszystkim zapoznać z najważniejszymi referatami i wynikami prac I Polskiego Kongresu Inżynierów we Lwowie oraz ostatniego Zjazdu Inżynierów Mechaników w Warszawie.

próby niektórych ideologów hitleryzmu wskrzeszenia religii starogermańskiej, nie mające nic wspólnego ze sprawami gospodarczymi.

W Polsce jak wiadomo ludzie strasznie boją się słów, zwłaszcza takich, których nie rozumieją. Przykładem jest klasyczny (nie w znaczeniu — liberalny) „sufragan“. Przeto ów straszak pogańskiego totalizmu działa. Warto byłoby jednak tych „obronców chrześcijaństwa“ zapytać, czy uważają oni, że masza „polska nędza“ i niedostateczna obronność jest cnotą chrześcijańską, którą należy konserwować?

Trzeba sobie wyraźnie uświadomić o co właściwie chodzi. Czasami nie jest to łatwo w warunkach ogromnej ilości różnych ideologicznych sformułowań, mających na celu albo oddziaływanie na uczucia mas albo też przykrywanie zasłoną dymową tych realnych celów, do których się dąży.

Są dwa punkty widzenia na otaczającą nas rzeczywistość polityczną. Na wschód i zachód od naszych granic, w dwóch państwach ongiś zaborczych, reprezentujących na przestrzeni tysiąca lat naszej historii tendencje agresywne w naszym kierunku, dokonywują się przeobrażenia ideowo-psychiczne i materialne. Otóż jedni powiadają, że główne niebezpieczeństwo dla nas polega na tym, aby rozmaite myśli, idee i formy organizacyjne przenikając do nas, nie odebrały nam samoistości kulturalnej i politycznej. Aby niebezpieczeństwa tego uniknąć, trzeba się jak najenergiczniej odgrodzić od wszelkiego naśladownictwa i zapożyczania.

Drudzy natomiast są zdania że niebezpieczeństwo tkwi w fakcie szybkiego wzrostu siły fizycznej i politycznej państw, które mogą tę siłę wykorzystać celem zniszczenia naszej samoistości państwowej, będącej głównym warunkiem utrzymania samoistości kulturalno-politycznej. Ażeby temu zapobiec, trzeba pomnażać własną siłę fizyczną i polityczną. Każda obca myśl, idea i forma organizacyjna jest dobra jeśli pomnaża naszą siłę, jeśli może być przekształcona i użyta zgodnie z naszym światopoglądem i dla naszych celów. Przykładem takiej idei a do adaptacji jest historia Japonii.

Z takiego ujmowania otaczającej nas rzeczywistości wynika, iż jedynym kryterium przy stosowaniu pożyczek metodologicznych czy programowych powinna być ich celowość. Sympatia czy niechęć do danego narodu czy ustroju jest tu bez znaczenia — rezerwa lub niechęć do danego ustroju może być nawet gwarancją dokonania obiektywnego wyboru skutecznych metod działania.

Tym wszystkim, którzy nie rozumiejąc takiego stanowiska ustawicznie przestrzegają przed niebezpieczeństwem wpływów obcych ideologii, którzy zwalczają „pogański“ totalizm, a chcą konserwować w życiu polskim wszystko, co jest w nim stałością i ubóstwem, odpowiadamy: nie walczmy między sobą o słowa, gdy dookoła nas kują miecze“.

Wywodom tym należy tylko przyklasnąć.

Zagadnienia inwestycji na wielką skalę — to są — między innymi — zagadnienia likwidacji bezrobocia, a więc najbardziej palącej sprawy szerokich mas społecznych. Dobrze by było, gdyby ich reprezentanci — t. zw. czynniki lewicowe, uświadomili sobie do końca, że obecnie na walce przeciwko dynamizmowi państwowemu sprzymierzają się z wykładnikiem tego systemu gospodarczego, który dla swej klasowej korzyści chce zahamować śmiałe reformy gospodarcze w Polsce, reformy, mogące być dokonane jedynie w atmosferze gospodarczego dynamizmu państwowego.

W gospodarce naszej nie ma wyboru: albo stan obecny a więc nędza, głód i zwyrodnienie szerokich mas, albo państwowe reformy gospodarcze, zmieniające strukturę społeczno-gospodarczą szerokich mas, lecz drogą realizacji planu, nic nie mającego wspólnego z demokratycznością.

O ELEKTRYFIKACJI WSI^{*)}

Współczesna myśl konstrukcyjna rzuca się z podziwu godną energią na każdą dziedzinę życia ludzkiego w której można coś ulepszyć, zmodernizować, w myśl zasady: taniej, sprawniej, higieniczniej.

Nowe aparaty i urządzenia zaprzęgają do służby dla człowieka przede wszystkim chemię i elektryczność. Synteza i elektryfikacja oto dwa hasła dnia dzisiejszego.

Elektryfikacja. Musimy iść szybko naprzód, aby i w tej dziedzinie ruszyć wreszcie z szarego końca i zająć godne nas i naszych warunków miejsce. Elektryfikacja — w mieście — i na wsi.

W mieście — no tak, wiemy, słyszeliśmy. Kuchenka, żelazko, piecyk, może nawet sami mamy jakąś grzałkę za 5 złotych na raty — ale na wsi?! Ciemno, brudno i naraz — elektryfikacja! A jednak tak. Że, jest ciemno i nieraz brudno, to jeszcze nie znaczy, że tak być musi, że inaczej być nie może.

Elektryfikacja wsi — pracują nad nią ludzie u sąsiadów, pracują i u nas i warto, abyśmy się wszyscy z założeniami i metodami ich pracy zapoznali.

A więc elektryczność służy wsi jako:

światło, siła, ciepło — przemiana jej na te różnorodne formy energii oto zadanie instalacji i przyrządów potrzebnych rolnikowi. Ilość energii zużywana w każdym celu jest bardzo różna, wreszcie zastosowanie światła, siły i ciepła w w procesach życia wiejskiego przedstawia się również niejednolicie. Postaramy się rozpatrzyć zgrubsza każde z tych zagadnień.

Jeśli chodzi o gospodarstwo polskie, to przeciętne dane uzyskane z ankiet wykazują stosunek energii zużytej na światło do zużytej na siłę równy 1:4 — dla celów grzejnych — poza wyjątkowymi wypadkami — wieś nasza na większą skalę elektryczności nie używa. Widzimy za tym, że elektrownia, podstawą rentowności której jest zawsze jaknajwiększa i najbardziej równomierna wytwórczość — dążyć będzie do zorganizowania na wsi przemysłowego zużycia prądu, gdyż oświetlanie i tak posiada pewną dość niską optymalną granicę poza którą trudno się posunąć.

Jeżeli lokata ogromnego kapitału w sieci i urządzenia ma się opłacać — wieś musi stosować silnik elektryczny.

Jak to samo zagadnienie opłacalności przedstawia się od strony chłopca?

Jeśli w chałupie jest ciemno — oczywiście, że elektryfikacja będzie wyrzuceniem pieniędzy za okno, kwiatkiem u kozucha. Najtaniej jest siedzieć pociemku bez żadnej lampy, tym bardziej elektrycznej — jeśli jednak się świeci — to koszt godziny pracy lampy naftowej o sile światła 25 świec wynosi około 4,5 gr. zaś równie jasnej żarówki elektrycznej tylko 1,9 — 2,3 gr. przy cenie prądu 75 gr. za kilowat-godzinę.

Cóż jest tańsze?

Technika idzie stale w kierunku wytwarzania coraz bardziej ekonomicznych żarówek, zaś w dziedzinie lampy naftowej już nic się nie zmienia.

Dodajmy jeszcze pracę codziennego czyszczenia i nalewania nafty do lampy, wszystkie pożary wynikłe w związku z oświetleniem pomieszczeń, higieniczność obu środków oświetleniowych, a zobaczymy, iż elektryczność świeci:

taniej, bezpieczniej, zdrowiej — niż wszystkie inne paliwa — a więc w interesie konsumenta zarówno miejskiego, jak i wiejskiego leży stosowanie jej do tego celu.

Instalacje służące do przetwarzania prądu w światło są tanie i proste w użytkowaniu. Właścicielem ich może być każdy gospodarz — a monterem byle uczeń z odpowiedniej szkoły rolniczej — i tu jest piękne pole konkretnej pracy realizacyjnej młodzieży na wsi.

Inaczej przedstawia się sprawa siły. Czy opłaca się rolnikowi stosować napęd elektryczny?

Koszt żywej konio-godziny wynosi u nas 0,8 — 0,4 zł. zaś elektrycznej — od 0,3 czyli elektryczność jest tańsza niż koń. Motor elektryczny ze względu

na uniwersalność, łatwość i bezpieczeństwo stosowania bije wszelkie inne silniki, wymaga jednak: a) odpowiednio rozbudowanej sieci, b) racjonalizowanego zużycia energii i możliwie dużej ilości godzin pracy silników. Jeśli silnik stoi — kosztuje znacznie drożej, niż gdy idzie. Sprawa ta, względnie łatwa do rozwiązania w przypadku gospodarstwa wielkiego, komplikuje się znacznie, jeśli weźmiemy pod uwagę średnie i małe warstwy rolne.

Mimo tego, że silnik elektryczny jest tańszy, niż każdy inny, to jednak kosztuje dość drogo — racjonalność jego użytkowania wymaga, aby moc była dostosowana do pracy, jaką wykonuje — czyli w gospodarstwie musi być kilka silników różnej mocy.

Ze względu na te czynności nasuwa się konieczność współpracy kilku, lub nawet więcej gospodarstw rolnych, aby w ten sposób:

a) wspólnie nabyć odpowiednie silniki, b) stale nimi pracować.

Organizowanie spółdzielni maszynowych jest za tym pierwszą fazą elektryfikacji wsi.

Jeśli we wsi już jest elektryczność, otwiera się nieograniczone niemal pole jej zastosowania. Cała praca od chwili zwiezienia zboża do stodoły jest wykonywana przez silnik elektryczny — więcej nawet — elektryczność wyrównuje brak słońca w chwili żniwa. Niezupelnie dojrzałe, lub zamokłe plony, ułożone w sterty i poddane lekkiemu przewietrzeniu ogrzanym powietrzem dają w rezultacie produkt końcowy równie dobry, jak uzyskany w przypadku najpomyślniejszych warunków atmosferycznych, zaś w stosunku do pewnych roślin np. grochu na konserwy i owsa nawet lepszy. Zabieg ten pozwalając na uniknięcie tak częstych szkód daje w rezultacie w porównaniu z suszeniem plonów przy pomocy słońca i wiatru — które mamy podobno za darmo — oszczędność do 17%!

Nie zawsze to, co nic nie kosztuje jest najtańsze.

W gospodarstwach hodowlanych i ogrodniczych zastosowanie elektryczności sprawia wręcz niewiarygodne efekty.

Naświetlanie kur przez 20 minut na dobę promieniami ultrafioletowymi w miesiącach grudniu, styczniu, lutym i marcu, wpływa na zwiększenie się ich nośności o 140 — 200%. Młode kurczęta pod działaniem tegoż promieniowania przybierają na wadze w tempie 100% szybszym.

Jaja w inkubatorach naświetlane ultrafioletem dają przeciętną zdrowotność wylęgłych kurcząt znacznie wyższą niż normalnie.

Ozonowanie powietrza w kurnikach zabija zarazki i pasożyty drobiu.

Podobne środki t. j. naświetlanie i ozonowanie powietrza stosowane przy hodowli zwierząt futerkowych pozwalają nam na uzyskanie włosia piękniejszego i większego — czyli zwiększają nasz dochód w znakomitym stopniu.

Wszystko to jednak wymaga zorganizowanej współpracy sąsiadów, aby potrzebne przyrządy i aparaty były stale w użyciu, gdyż inaczej obciążają one kosztami swojej amortyzacji pojedynczego właściciela w zbyt wysokim stopniu, aby stosowanie ich miało się opłacać.

W pobliżu większych miast, gdzie ma warunki rozwoju ogrodnictwo i warzywnictwo — nieocenionym pomocnikiem ogrodnika stanie się sztuczne słońce — silna lampa dająca możliwość wyhodowania w miesiącach zimowych najpiękniejszych warzyw i kwiatów — że zaś słońce to pracuje nie mniej sprawnie niż „autentyczne” — niech świadczy fakt, iż w Naaldwijk w Holandii przy zastosowaniu ogrzewania i naświetlania elektrycznego uzyskano pierwsze ogórki już w 33 dni po zasadzeniu ich w inspektach.

Sztuczne dojrzewalnie pomidorów, jabłek itp. pozwalają na produkcję okazów nie ustępujących sprowadzanym za drogie pieniądze z zagranicy.

Również w walce ze szkodnikami potężną bronią jest światło elektryczne. Amerykańscy właściciele sadów owocowych zawieszają w nich żarówki o mocy 75 — 100 watów w ilości około 7 sztuk na ha — zaś pod nimi umieszczają naczy-

nia z wodą, lub płynną parafiną. W nocy owa- dy lecą do światła i oslepięone blaskiem giną wpadając do cieczy a wyniki takiego postępowania są wymienne i tak np. na plantacji, gdzie zastosowano opisaną instalację robactwo zaatakowało zaledwie 0,02% owoców, podczas gdy w sąsiednich nie chronionych ogrodach ilość uszkodzonych owoców wynosiła 30 — 50%.

Jednak nie tylko w sadzie elektryczność jest naszym sprzymierzeńcem. W stajni, czy oborze ozonowanie powietrza zabija złośliwe bakterie — zaś owady przywabia do ozonatora, gdzie łatwo mogą być unieszkodliwione.

W śpichrzu — kable prądu zmiennego odstraszają szczury i myszy, które — jak wykazały doświadczenia — są bardzo wrażliwe na zmienne pole elektryczne.

Zaczawszy od obory zaopatrzonej w elektryczne dojarki pracujące higienicznie, szybko i tanio, poprzez napęd wirówek, ubijanie masła, aż do zamykania i pieczętowania butelek z mlekiem — wszędzie pracuje na nas elektryczność. Rolą człowieka staje się troska o zbyt gotowych produktów i zdrową paszę dla krowy.

Nie będziemy mnożyć bez końca przykładów możliwości stojących otworem przed rolnikiem, ogrodnikiem i hodowcą z chwilą gdy do gospodarstwa jego wtargnie elektryczność — poprzestaniemy na podanych jako najbardziej typowych i racjonalnych i przejdziemy obecnie do kwestii realności projektów mających wieś naszą przetworzyć w nowoczesny warsztat produkcji.

Otóż elektryfikacja wsi ma u nas szanse realizacji jedynie jako wspólny wysiłek wszystkich zainteresowanych: rolniczych spółdzielni elektryfikacyjnych, producentów energii oraz samorządu i państwa.

Konsumenci, producenci — to oczywista, ale co ma znowu tutaj państwo i samorząd do powiedzenia — zapyta nie jeden z nas.

Sić elektryczna jeśli ma dać dochód instalatorowi musi być wykorzystana w dostatecznie wysokim procencie, inaczej stanowi zamrożenie b. poważnych kapitałów na długi okres czasu — niestety jednak abonenci przybierają stopniowo i naogół pierwsze lata są dla przedsiębiorcy jeśli nie deficytowe, to w każdym razie bardzo trudne. Rozumując kategoriami zysku nie opłaca się prowadzić do Pacanowa 30 km. linii wysokiego napięcia — bo Pacanów pobiera tyle energii, że przez długi czas nie pokryje to nawet kosztów instalacji. Wprawdzie wieś i osady przez które tę linię przeprowadzono zaczęły też korzystać z prądu, ale jest to proces powolny i mimo wszystko dochód z zainwestowanego kapitału byłby wyższy przy innej jego lokacie.

Kapitał prywatny na taką operację nie pójdzie i w rezultacie wieś mimo swych dobrych chęci, mimo nawet zorganizowania się w odpowiednie zrzeszenie — pozostanie bez prądu.

Jedynie tylko państwo i samorząd mogą prowadzić politykę elektryfikacyjną mającą na celu zaspokojenie potrzeb ludności, podniesienie kultury i zdolności produkcyjnej całych polaci kraju, a w rezultacie dopiero zwiększenie rentowności elektrowni nie dzięki śrubowaniu cen ku górze, lecz w wyniku zwiększania produkcji i konsumpcji energii.

Jedynie państwo i samorząd odpowiednią polityką podatkową i zasiłkową mogą zbliżyć się ku światłu i sile przez skierowanie na nią uwagi inicjatywie prywatnej, której wysiłek opłacać się wówczas zarówno rolnikowi jak i jej samej — oraz przez tworzenie własnych ośrodków energetycznych i własnej sieci obliczonej na konsumentów wiejskich.

Wiązać się to będzie i z ceną prądu, której obniżenie jest możliwe jedynie w wypadku masowej produkcji.

Elektryfikacja wsi, to stworzenie nowego niezmiernie chłonnego rynku zbytu — rynku, który swą pojemnością bynajmniej nie stoi niżej niż nasze miasta, a doniosłością dla państwa przewyższa wiele mieścin złożonych z dziesięciu ruder.

Elektryfikacja wsi, to ważny punkt państwowe- go planu inwestycyjnego. (99)

^{*)} Szereg cyfrowych danych zaczerpnęliśmy z pracy inż. elektr. F. Szyszko-Witulskiej p. t. „Elektryfikacja wsi”.

GŁOSY I ODGŁOSY

NOWE PISMO

Od 11 listopada b. r. wychodzi w Warszawie tygodnik p. n. „Naród Polski” „pismo chrześcijańsko-demokratyczne ludzi pracy”, jak głosi klisza tytułowa.

Pismo to jest szczególnie interesujące, gdyż owiane jest duchem podciągania Polaki wzwyż drogą radykalnych metod.

„Naród Polski” proponuje wypuszczenie 5 miliardów złotych samoamortyzującego się pieniądza na cele wielkich inwestycji państwowych; pozytywnie ocenia wyniki gospodarczo-społeczne, uzyskane w Trzeciej Rzeszy i w Italii faszystowskiej, i podkreśla szereg naszych konieczności państwowych.

Zastanawia że pismo, oparte na doktrynie katolickiej, a więc indywidualistycznej i atomistycznej, nawołuje do tak, bądź co bądź, niecodziennych w naszym myśleniu i radykalnych posunięć.

Myśl katolicka często ustępuje ze stanowiska pozornie fanatycznego w dogmatach politycznych i gospodarczych pod presją nabrzmiewających konieczności. Jest ona naszym sejsmografem okresów, które idą. Aby być czynną i obecną w dokonywanych przemianach, nieraz ustępuje, poddaje się koniecznościom. Stałe wahanie się pomiędzy autorytatywnym systemem politycznym a swego rodzaju demokracją, pomiędzy atomizmem czyli myśleniem częściami a totalizmem czyli myśleniem całościami, — charakteryzuje, jak dotąd, omawiany tygodnik.

W Nr. z dn. 28 b. m. w artykule p. t. „Polskę trzeba budować od podstaw” mówi się, że całość składa się z dobrze wykonanych części, więc się woła o rozpoczynanie pracy od powiatu. W artykule inż. T. Wereszyńskiego p. t. „O nowy ustrój Państwa Polskiego” pisze się — z powołaniem się na... J. J. Rousseau — o konieczności decentralizacji funkcji władzy w Polsce na 6 województw, stawiając za przykład koryzysci, wynikające z autonomii wojewódz-

stwa śląskiego. Podkreśla się przy tym potrzebę powołania sejmików wojewódzkich, mających być władzą ustawodawczą dla każdego województwa.

W tym samym numerze nawołuje się do niesłuchanej centralizacji w ręku Ministra Skarbu funduszy inwestycyjnych przy równoczesnym dodaniu mu Rady Gospodarczej, złożonej z przedstawicieli samorządu gospodarczego.

Oto, czytamy zachwyt nad gospodarką Italii i Trzeciej Rzeszy:

„W Italii np. czy też w Niemczech, gdzie funduszy dysponuje tylko Minister Skarbu — sprawy te wyglądają inaczej. Dowodem tego mamy ogrom dokonanych tamże prac, czy to w dziedzinie budowy dróg, czy to w dziedzinie budowy domów robotniczych, czy tworzenia nowych miast, jak np.: Littoria, Sabaudia, Pontonia i t. p. na osuszonych błotach Pontyńskich. Lub elektryfikacja kolejowych sieci, połączenia np. Maestre z Wenecją, stworzenie wielkich ośrodków rolniczych np. Mussolinia na Sardynii i t. d. Ale tam, zanim przystąpiono do pracy na większą skalę była ona przemyślana i uzgodniona z czynnikami gospodarczymi i następnie konsekwentnie realizowana w tempie amerykańskim.

Oto gdzie się znajduje źródło włoskiego renesansu polityczno-gospodarczego”.

Widać jednak, że rozważania pisma „Naród Polski” nie wychodzą z jakiegś głębszej podstawy teoretycznej i światopoglądowej.

Znajdujemy jednak kilka sformułowań, które w „Zacznym” nieraz poruszaliśmy, a nikt poza „Zacznym” zagadnień tych tak nie ujmował. Oto na przykład, rozważając zagadnienie obecnej pracy administracji w Polsce, a snując wizję przyszłości, pisze „Naród Polski”:

„...w pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z administracją typu z końca 18-go wieku, a więc administracją, mającą znamiona policji, innymi słowy działalność takiej administracji będzie przeważnie negatywną, zaś w drugim wypadku będziemy mieli do czynienia z administracją nowożytno-twórczą.

Twierdzimy, że Polskę nie stać na luksus administracji negatywnej, Polsce jest potrzebna administracja twórcza, maszerująca na przedzie i wskazująca społeczeństwu drogi rozwoju i postępu.

Ale taką administrację trzeba wychować, a do tego potrzeba konsekwencji w postępowaniu, odpowiednich metod wychowawczych i właściwego doboru personalnego”.

UCZCIWY ZNALAZCA

Kierowca taksówki p. Józef Podskrobek znalazł w taksówce teczkę z 20.000 zł. i zwrócił ją właścicielowi. Za to został udekorowany Krzyżem Zasługi, otrzymał stypendium dla swego syna oraz od jednej z wytwórni samochodowych taksówkę na dogodnie spłaty. Bardzo dobrze się stało, że uczciwy znalazca został wynagrodzony.

Fakt nagrodzenia obywatela za spełnienie elementarnych obowiązków uczciwości jest faktem smutnym, gdyż świadczy o niecodzienności u nas takiego postępowania, o nagminnym rozpowszechnieniu się nieposzanowania cudzej własności. Nagroda bowiem w krajach, w których istnieje ogólna norma i poziom uczciwości, zaczyna się od pewnych czynów ponad normę obowiązków uczciwości.

Na zakończenie należy dodać, rzecz szczególnie „pikantną”: oto, gdy p. Podskrobek odbierał z rąk Komisarza Rządu Krzyż Zasługi, w szatni Komisarzatu skradziono mu nową jesionkę, a pozostawiono starą.

Przecież to wszystko uważano by w takiej na przykład Szwecji za dobry kawał, nie rzeczywiste zdarzenie.

ZGADZAMY SIĘ Z „FALANGĄ”

Rok temu umieściliśmy poniższą karykaturę, podaną tutaj w zmniejszeniu. W rozmaitych organach prasowych rozdzielano z tego powodu szaty, bo najłatwiej u nas o rozdzielanie szat narodowych.

Po wyczynie młodych endeków w dniu 11 listopada w Poznaniu nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przypomnieć tę karykaturę.

Postępujemy bardzo łagodnie, bo karykatura powinna być złośliwsza.

Z powodu zachowania się wychowanków endeckich w Poznaniu przedrukujemy z „Falangi” (Nr. 50 z 30 listopada) następujący ustęp:

„KAPUŚCIANE GŁĄBY”

„W organie Stronnictwa Narodowego „Warszawskim Dzienniku Narodowym” z 12 bm. ukazała się następująca wzmianka o uroczystościach listopadowych w Poznaniu:

„Idź złoto do złota.

Na przeszło 30 korporacji poznańskich w defiladzie wzięło udział aż 6. Na tę imponującą liczbę złożyli się sanatorzy, oenerowcy i „coronowane” żubry.

Narodowa ulica poznańska przywitała ich grudem — głąbów kapuścianych”.

Obrzucanie głąbami kapuścianymi organizację młodzieży polskiej za to tylko, że biorą udział wspólnie z wojskiem w rewii 11-go listopada a potem chwalenie się tą „narodową” akcją jest czymś prosto podłym.

Zachowanie się Stronnictwa Narodowego w dniu 11-go listopada było aktem politycznej głupoty i bezmyślności. Owe „głąby kapuściane” rzeczywiście symbolizują mentalność poznańskich „prezesów” tej organizacji”.

Zgadza się z treścią. I z tytułem też...



Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor: **Piotr Borkowski**

Sekretarz redakcji: **Józef Mrozowski**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł., $\frac{1}{2}$ — 160 zł., $\frac{1}{4}$ — 85 zł., $\frac{1}{8}$ — 45 zł., $\frac{1}{16}$ — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.